

#4 Walka o mistrzostwo

AKADEMIA PIKARSKA



T.Z. LAYTON



CZYTALSEK

Tytuł oryginału: The Academy IV: Title Fight (The Academy #4)

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

ISBN: 978-83-289-2784-1

Copyright © 2024, T.Z. Layton

Cover design by Robert Ball

Published by special arrangement with GryphonWorks LLC.

in conjunction with their duly appointed agent 2 Seas

Literary Agency and co-agent Graal Literary Agency.

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Lewisham Knights – „Rycerze z Lewisham”

Powracający gracze

10	Leo	Stany Zjednoczone
11	Patrick	Irlandia
6	Otto	Węgry
7	Ajay	Indie/Anglia
5	Riley	Anglia
4	Brock	Anglia
1	JoJo	Anglia

Nowi zawodnicy

8	Goran	Serbia
9	Dmitri	Rosja
2	Kenji	Japonia
3	Emile	Francja/Kamerun
12	Duncan	Szkocja
19	Marco	Kolumbia
13	Ian	Republika Południowej Afryki

Goście specjalni

John

Eddy

Sami

Z dziennika Lea K. Doyle'a

Uwaga dla Czytelników

No, to było naprawdę coś!

Turniej w Europie i związane z tym podróże okazały się jednym z najwspanialszych doświadczeń w moim życiu. Bardzo chciałbym jeszcze tam kiedyś wrócić. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałem sobie, że wygramy Turniej Mistrzów, ale jakoś wszystko ułożyło się po naszej myśli podczas tej niezwyklej nocy w Paryżu. Takie rzeczy wcale nie są niczym niezwykłym w sporcie, wiesz? Czasem po prostu masz swój dzień.

Kiedy wróciłem do Ohio, byłem w siódmym niebie. Ale wciąż mam przed sobą mnóstwo pracy, jeśli chcę zostać profesjonalnym piłkarzem. Moja drużyna też ma wiele do udowodnienia. Pokonanie Smoków na zakończenie poprzedniego sezonu było wspaniałym zwycięstwem. Ale i tak skończyliśmy na przedostatnim miejscu w tabeli. Czy uda nam się wygrać więcej meczów, poradzić sobie z presją, jaka towarzyszy sukcesom, i czy będziemy w stanie powalczyć o mistrzostwo?

Być – przynajmniej na papierze – słabszą drużyną i wygrać jeden ważny mecz to jedno.

Ale grać na najwyższym poziomie przez cały sezon i wyjść na prowadzenie w tabeli to zupełnie co innego.

Poza tym przez lato wiele się zmieniło. Drużyna Smoków stała się jeszcze lepsza. Oprócz powracających gwiazd, takich jak José i Diego, dołączyli do niej nowi gracze, jedni z najlepszych na świecie. Jeden z nich przeszedł do Smoków z *naszej* drużyny. Wkrótce dowiesz się, kto zdecydował się dołączyć do naszego największego rywala.

W naszej drużynie też zaszły pewne zmiany. Kilku graczy przeszło do innych zespołów, a paru moich najlepszych przyjaciół zaczęło grać w klasie rozgrywek U-16. W sumie to prawie połowa naszego zespołu odeszła. A nowi zawodnicy?

To dobrzy gracze, bez dwóch zdań.

Ale nie wiem, czy dzięki nim będziemy grać lepiej.

Jeden z nich, Goran, to środkowy pomocnik o zupełnie innym stylu niż mój. Jest duży, twardy, szorstki w obejściu i niezbyt mnie lubi. Już pierwszego dnia dał mi jasno do zrozumienia, że chce zająć moją pozycję i wygrać mnie ze składu.

Najgorsze jest to, że w tym sezonie przytrafiło mi się coś złego. Nie zamierzam o tym teraz mówić, bo nie chcę psuć tej opowieści. Wolę wszystko opisać po kolei, żebyś mógł sam wyrobić sobie opinię. Powiem tylko, że nie jestem pewien, czy w ogóle dogram ten sezon do końca ani czy w ogóle będę w młodzieżowej Premier League w przyszłym roku. Zaczynam pisać ten dziennik w czasie przerwy świątecznej i nie wiem, jak to wszystko się skończy.

Nie chcę Cię przygnębiać czy coś. Mam za to nadzieję, że ta historia będzie trzymać Cię w napięciu. Jest naprawdę mnóstwo do opowiedzenia – o nowym sezonie i nowych zawodnikach, o tym, co się dzieje z moimi kumplami, o wszystkich emocjonujących meczach i o tym, czy uda nam się zgrać drużynę i rzucić wyzwanie londyńskim Smokom w walce o mistrzostwo ligi. A kilka innych drużyn też jest lepszych niż w poprzednim sezonie. W zasadzie każdy klub może wygrać ligę. Ponieważ nie mogę kontrolować przyszłości, to wezmę teraz głęboki wdech, popiszę jeszcze trochę, a potem wracam do treningu.

Więc gdzie by tu zacząć?

No tak, już wiem.

Zacznę w miejscu, w którym najbardziej lubię zaczynać: z powrotem w domu, na boisku, w samym środku akcji.

A teraz zapnij pasy i trzymaj się mocno.

Wpis nr 1

Cisza przed burzą

– Hej, ty! Tak, ty w koszulce Rycerzy! Może ty i twój kumpel dołączycie do czerwonych?

To ja byłem tym gościem w koszulce Rycerzy, a moim kumplem był Carlos. Facet, który do nas krzyknął – jeden z trenerów na letnim obozie treningowym – właśnie przydzielił nas do grupy z młodszymi chłopakami, z szóstej i siódmej klasy podstawówki.

Carlos był rok młodszy, ale ja miałem zacząć ósmą klasę. Inni gracze w moim wieku byli w grupie z licealistami.

Jednak rozumiałem decyzję trenera. Byłem niski jak na swój wiek, trochę poniżej średniej, i chudy jak patyk. Gdy z Carlosem podbiegliśmy do młodszych dzieciaków, uśmiechnęliśmy się do siebie, wiedząc, co zaraz nastąpi. Nawet Carlos był za dobry na tę grupę.

Pozwólcie, że cofnę się trochę w czasie. Gdy wróciłem do Ohio po Turnieju Mistrzów, zostało mi jeszcze kilka tygodni wakacji. Większość czasu spędzałem z przyjaciółmi, wygłupiając się na lokalnym basenie i grając w piłkę w parku. Dziś – w pierwszą sobotę sierpnia – brałem udział w jednodniowym obozie organizowanym przez Chapman College, prywatną szkołę oddaloną o jakieś trzydzieści minut od Middleton. Mają niezłą drużynę piłkarską i grają w drugiej lidze NCAA – Krajowego Stowarzyszenia Sportów Akademickich. Gdy byłem młodszy, rodzice zabierali mnie na ich mecze.

Tata zapisał mnie na ten obóz, co mnie zaskoczyło. Nigdy nie mieliśmy pieniędzy na takie rzeczy. Przed wyjazdem do Londynu nigdy nie byłem na żadnym obozie ani treningu.

Obozem kierował główny trener Bukanierów z Chapman College, pan Davis. Po każdej demonstracji umiejętności wracaliśmy do swoich grup, gdzie inni trenerzy – głównie drugo- i trzeciorocznicy z drużyny uczelnianej – pomagali nam w nauce. W porównaniu z treningami Samanthy to wszystko było na absolutnie podstawowym poziomie. Ale przecież im więcej piłki nożnej, tym lepiej.

Chociaż nie dawałem z siebie wszystkiego i starałem się nie popisywać, trenerzy dość szybko zauważyli, że mam talent, i przenieśli mnie do grupy licealistów. Pod koniec dnia trener Davis wpadł na pomysł, żeby zorganizować krótki sparing – trenerzy przeciwko zawodnikom. Wybrał jedenastu najlepszych graczy z obozu do gry przeciwko dziewięciu studentom, którzy nam pomagali. Byłem jedynym ósmoklasistą wybranym do gry, a Carlos musiał ogłądać mecz z boku.

Trener Davis postawił mnie na prawej pomocy. Byłem najmniejszym zawodnikiem na boisku. Gdy zabrzmiał gwizdek, postanowiłem w końcu pokazać, co potrafię.

Nasi przeciwnicy przez chwilę podawali sobie piłkę, śmiejąc się i robiąc sztuczki. Nie traktowali nas poważnie, ale i tak zajęło nam trochę czasu, zanim przejęliśmy piłkę. A gdy w końcu ją dostaliśmy, szybko straciliśmy. Minęło pięć minut, zanim w ogóle jej dotknąłem. Kiedy w końcu dostałem podanie, posłałem mojemu prawemu skrzydłowemu świetną piłkę lobem nad obronę, ale nie zdołał jej opanować.

Niedługo potem trenerzy zdobyli gola. Nasza drużyna rozpoczęła od środka i podała piłkę do bramkarza. Wróciłem, wołając o podanie:

– Jestem wolny!

Bramkarz wyrzucił piłkę. Przeleciała nad moją głową i potoczyła się w wolną przestrzeń. Dopadłem do niej krok przed pomocnikiem drużyny przeciwnej i założyłem mu siatkę między nogami. Jego koledzy natychmiast zaczęli z niego drwić.

Podbiegł do mnie kolejny ich pomocnik. On też nie był gotowy do interwencji, więc zrobiłem zwód, kopnąłem piłkę do przodu i minąłem go z łatwością.

Zszedłem trochę w lewo, szukając sobie dogodnej pozycji do strzału. Trenerzy mieli tylko dziewięciu graczy, więc przede mną był już tylko jeden obrońca.

– Podaj! – krzyknął jeden z moich kolegów, lewoskrzydłowy biegnący w stronę bramki.

Środkowy obrońca wyszedł do przodu. Mieliśmy przewagę dwóch na jednego, więc podanie do skrzydłowego byłoby mądrym zagranie. Obrońca też to wiedział i zrobił ruch, jakby chciał przeciąć moje podanie. Za wcześnie. W ostatniej chwili wycofałem piłkę, pchnąłem ją w prawo i ruszyłem do przodu.

Obrońca próbował mnie dogonić. Zrobiłem dwa długie kroki z piłką, które doprowadziły mnie prosto na jedenasty metr, po czym huknąłem w lewy dolny róg, pokonując bramkarza.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Trenerzy wyglądali na oszołomionych. Potem nasi zawodnicy – i wszyscy obserwujący z boku – zaczęli wiwatować i krzyczeć. Carlos złapał się za głowę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało.

– Kto to jest? – zawołał ktoś. – Przesuńcie go na napastnika!

Trener Davis posłuchał tej rady i przesunął mnie na środkowego napastnika do końca meczu. Studenci chyba myśleli, że ten pierwszy gol był kwestią szczęścia, bo nadal nie grali na poważnie. Ale kiedy ośmieszyłem kolejnego przeciwnika w dryblingu i zaliczyłem świetną asystę przy drugim голу, zaczęli

mnie ściśle kryć. Od tego momentu miałem problemy w walce jeden na jeden, bo byli dużo starsi i dwa razy więksi ode mnie. Ale i tak sprawiałem im mnóstwo kłopotów, a oni wygrali z nami tylko 3:2.

Gdy schodziłem z boiska, cały zlany potem, zauważyłem, że niektórzy studenci pokazują na mnie palcami. Wziąłem sobie wodę z lodówki, napiłem się i poszedłem do Carlosa. Kiedy rozmawialiśmy, podszedł do nas trener Davis. Był to wysportowany, opalony mężczyzna w wieku mojego taty, ubrany w spodenki i koszulkę z logo Bukanierów. Krótco ostrzyżone włosy miał przyprószone siwizną na skroniach.

– Cześć, chłopaki – zagaił, przyglądając się naszym plaketkom z imionami. – Leo i Carlos. Miło was poznać. Obaj świetnie gracie. Jesteście stąd?

– Jesteśmy z Middleton – odpowiedział Carlos.

– Aha, to blisko. Leo — zwrócił się do mnie – muszę przyznać, że zrobiłeś na mnie wrażenie. Jesteś... hmm... *naprawdę* dobry. Nieźle okiwałeś kilku moich zawodników! – Zaśmiał się.

– Greg długo nie zapomni tej siaty. – Poprawił daszek swojej czapki. – Słuchaj, pewnie inny trener już mnie ubiegł, ale na wszelki wypadek chciałbym zapytać, czy gdzieś grasz. Masz już jakiś kontrakt z inną drużyną? Wiem, że jesteś jeszcze młody. Zgaduję, że jesteś w drugiej klasie liceum?

– Jestem w ósmej klasie. To znaczy zacznę po wakacjach.

Trener Davis naprawdę wyglądał na zaskoczonego.

– W *ósmej klasie*? Nigdy bym nie pomyślał... Rany, sam nie wiem, co powiedzieć. Jesteś chyba za młody, żeby podpisać kontrakt, prawda? Muszę zajrzeć do regulaminu. Nigdy nie rekrutowaliśmy tak młodego zawodnika... No, ale nic, nie przejmuj się. Może w przyszłym roku twoi rodzice mogliby się ze mną skontaktować.

Carlos odezwał się, zanim zdążyłem odpowiedzieć:

– On już ma kontrakt.

– Naprawdę? – zapytał trener. – Cóż, nie powiem, żebym był jakoś bardzo zaskoczony. Która drużyna miała tyle szczęścia?

– Lewisham.

– Hmm. Nie znam tej szkoły. Gdzie to jest?

Carlos uśmiechnął się z przekąsem i odpowiedział:

– W Londynie.

Oczy trenera Davisa powędrowały w dół, a potem się rozszerzyły, jakby dopiero teraz zauważył moją koszulkę.

– Masz na myśli, że ta koszulka jest... Chłopcze, czy ty mówisz o *tej* drużynie *Lewisham Knights*? Z Premier League?

– Tak, proszę pana – odpowiedziałem.

Wyciągnął dłoń. Gdy ją uściśnąłem, zaczął energicznie potrząsać moją ręką.

– Cóż, Leo, bardzo się cieszę, że tu jesteś. Rozumiem, dlaczego cię przyjęli. Jesteś świetnym zawodnikiem.

– Dziękuję.

– Wiem, że droga do zawodownictwa jest długa, i życzę ci powodzenia. Gdyby z jakiegoś powodu to się nie udało i zdecydowałbyś się wrócić na studia, skontaktuj się z nami. Jestem pewien, że uda mi się zdobyć dla ciebie stypendium.

Nagle zrozumiałem, dlaczego tata chciał, żebym uczestniczył w tym obozie: to był plan awaryjny, na wypadek gdybym nie dostał się do Premier League.

Cwany gość z tego mojego ojca.

Trener Davis uściśnął dłoń również Carlosowi.

– Powodzenia życzę wam obu. Carlos, mam nadzieję, że zobaczę cię tu znowu następnego lata, a Leo, choć chętnie bym cię trenował, wolałbym zobaczyć cię kiedyś w telewizji.



Po powrocie do Middleton zjedliśmy kolację u Carlosa, a potem pojechaliśmy rowerami spotkać się z Dennisem w nowo otwartym lokalu bubble-tea. Zamówiłem herbatę z liczi, smak, którego spróbowałem w Londynie. Dennis zapytał mnie, co to jest.

– Jest dobra – powiedziałem. – Spróbuj.

– Ale co to dokładnie jest?

– Nie wiem. Jakiś słodki owoc czy coś.

Carlos przewrócił oczami.

– Leo jest teraz taki wyrafinowany. Pewnie lubi kielbaski z purée ziemniaczanym i francuskie jedzenie.

– O tak. Naleśniki z czekoladą – podchwyciłem natychmiast.

– Pycha. Już za nimi tęsknię.

Carlos machnął ręką.

– Daj spokój. I wszyscy wiedzą, że liczi to owoc z Meksyku. Mój wujek ma drzewa liczi.

Dennis został przy karmelu, swoim ulubionym smaku, a Carlos zamówił smoothie ananasowe.

Zabraliśmy napoje do wolnego stolika na patio. Wieczór był ciepły i przyjemny. Było mi smutno, że wkrótce znów będę musiał rozstać się z przyjaciółmi, ale jednocześnie cieszyłem się, że rozpocznę nowy sezon. Za trzy tygodnie miałem lecieć do Londynu.

Carlos pociągnął długi łyk przez słomkę i ze smutkiem pokręcił głową.

– Nie mogę uwierzyć, że ominiesz ósmą klasę.

– Wcale jej nie *ominę* – odparłem. – Po prostu będę ją robił w Anglii.

– Wiesz, o co mi chodzi. Ostatnia klasa. Moglibyśmy razem rządzić szkołą.

Dennis prychnął i skrzyżował masywne ramiona.

– Ale przecież ty jesteś dopiero w siódmej.

– To szczegół – skrzywił się Carlos, po czym odwrócił się do mnie. – To trochę egoistyczne z twojej strony. Pomyśl o *nas*. O naszej szkole. Wyobraź sobie, jak by to było, gdybyś grał w szkolnej drużynie! Zmiażdżylibyśmy wszystkich. Może jednak wrócisz tutaj do liceum?

– Czy to nie ty mówiłeś mi, że muszę się dostać do Premier League, żebyś mógł kiedyś do mnie dołączyć? Żebyśmy we trzech mogli mieszkać w Londynie albo Barcelonie?

Carlos siorbał swój koktajl.

– To prawda. Muszę przemyśleć swoje priorytety. Zapytaj mnie za rok, to powiem ci, co masz robić.

Odchyliłem się na krześle.

– Wiesz, nie ma gwarancji, że uda mi się tam utrzymać. Co roku kogoś wyrzucają.

Carlos zmarszczył brwi.

– Czy nie zostałeś właśnie najlepszym graczem w Turnieju Mistrzów?

– Tak, ale mam dopiero trzynaście lat. Dużo może się wydarzyć, zanim dostanę stypendium.

Dennis beknął.

– Stypendium? To tam też je mają?

– Mają. Tig mi powiedział...

– To ten gość ze Smoków, którego podobno znasz? – przerwał mi Carlos.

– Tak. Gra w drużynie do lat dwudziestu jeden. Więc jest jakby półzawodowcem.

– Nie rozumiem.

– Jeśli zamkniesz na chwilę jadaczkę i posłuchasz, to zaraz wszystko ci wytłumaczę. Oczywiście dostanie się do seniorskiej Premier League to szczyt marzeń. Ale Tig powiedział, że pierwszym krokiem do zostania zawodowcem jest zdobycie płatnego

stypendium przed końcem sezonu U-16 w Młodzieżowej Premier League. Wtedy już możesz dostawać pieniądze za grę w piłkę. Nie wiele, ale zawsze coś, i to oznacza, że kluby traktują cię poważnie.

Carlos i Dennis pokiwali głowami, przyswajając tę informację.

– No cóż – odezwał się Carlos – w takim razie lepiej, żebyś zdobył takie stypendium.

– Każdy sezon się liczy, a droga do Premier League jest długa. Wielu zawodników w moim wieku, właściwie większość, nigdy nie zostaje zawodowcami.

– Naprawdę? – spytał Dennis. – A jak myślisz, jaki będzie ten sezon?

– Miejmy nadzieję, że lepszy niż poprzedni – zauważył Carlos.

– Skończyli prawie na samym końcu tabeli.

– Ale w ostatnim meczu pokonali Smoki.

– To był tylko *jeden* mecz. W tym roku Smoki pewnie ich zmiążdżą.

Dennis odgarnął kosmyk rudych włosów z oczu.

– Po czyjej ty właściwie jesteś stronie?

Carlos wzruszył ramionami.

– Ja tylko mówię, jak jest.

– Dasz w końcu Leowi odpowiedzieć?

Rozbawiła mnie ta wymiana zdań, ale cieszyłem się, że obaj tak pilnie śledzą postępy mojej drużyny. Zastanawiając się, co powiedzieć, wyłowilem kulki tapioki z dna kubka i powoli je przeżuwałem.

– Na pewno będzie inaczej. Będę o rok starszy, a część moich kolegów przechodzi już do U-16. Będziemy mieć nowych zawodników, składy innych drużyn też ulegną zmianie. To może być... Sam nie wiem. – Spojrzałem w ciemne, bezksiężycowe niebo, zastanawiając się, czy nasza drużyna zdoła zachować

choć trochę magii, którą udało nam się złapać tego lata. – Szczerze mówiąc, sam nie wiem, czego się spodziewać.



Następnego ranka obudziłem się, ziewnąłem i stanąłem przed lustrem. Zacząłem napinać mięśnie, by sprawdzić, czy urosły.

Niestety. Moje ręce to nadal były dwa cienkie makarony. Na twarzy miałem tylko kilka małych pryszczyci – to akurat dobra informacja – a moje włosy wciąż były długie, kręcone i złocistobrazowe. Wyglądałem prawie tak samo jak wtedy, gdy pojawiłem się na obozie London Dragons zeszłego lata.

I to był problem. Jeśli byłbym za niski i za drobny jak na swój wiek, mogłoby to wpłynąć na moją piłkarską karierę. Tak, wiem, że Messi i wielu innych zawodników też jest niskich. To prawda, że w piłce niekoniecznie trzeba być wielkoludem. Ale każdy centymetr się liczy, a jeżeli nie jesteś najsilniejszy, to trzeba to nadrobić wyjątkowymi umiejętnościami.

Nie prosiłem o wiele. Tylko o kilka centymetrów wzrostu i trochę mięśni na rękach. Może odrobinę włosów na klatce. I masywniejsze uda. I łydki. I barki. Czy to tak dużo?

Niektórzy zawodnicy są naprawdę dobrzy, gdy są młodzi, ale potem przestają się rozwijać albo nie stają się szybsi, albo... no cóż, po drodze do zawodowstwa może się zdarzyć wiele rzeczy. Nie przesadzałem, gdy powiedziałem przyjaciółom, że każdy sezon się liczy.

Jeszcze przez chwilę napinałem mięśnie w różnych pozach, próbując zobaczyć coś, czego tam nie było, po czym westchnąłem i poszedłem sprawdzić, co u Messiego. Spodziewałem się zastać go, jak stoi na szczycie swojego drzewka, przewraca oczami i zastanawia się, czemu tak bardzo się wszystkim martwię.

Ale zamiast tego znalazłem go leżącego na brzuchu na dnie klatki, jakby spał. Pomyślałem, że to dziwne. Przecież Messi nigdy nie śpi w ciągu dnia. Agamy brodate są zwierzętami dziennymi i śpią mniej więcej tak jak my: w nocy, gdy jest ciemno. Zazwyczaj, gdy byłem w pokoju, był aktywny, próbował zwrócić moją uwagę lub czegoś mnie nauczyć.

Ale nie tym razem.

Przyjrzałem mu się bliżej i zauważyłem, że tylne nogi miał nieco opuchnięte, a podgardle czarne i nadęte. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby było takie duże, chyba że był zły. Czy coś go zdenerwowało? Byłem pewien, że nie zapomniałem go nakarmić. Może nie bawiłem się z nim wystarczająco dużo? Otworzyłem klatkę i wyjąłem go, ale prawie się nie poruszył. Przesunął głowę, żeby na mnie spojrzeć, lecz nie podniósł się na tylnych nogach, nie przeszedł po mojej ręce ani nie zrobił żadnej z rzeczy, które zwykle robi. Po prostu ułożył się na brzuchu i tak leżał.

Zaniepokojony, obserwowałem go przez chwilę, ale jego stan nie ulegał zmianie. Podgardle wciąż miał czarne. Poszperałem trochę w internecie i dowiedziałem się, że ciemne podgardle oznacza jedno z dwóch: gniew lub ból.

O kurczę. Poszedłem do taty, który natychmiast zgodził się zabrać Messiego do weterynarza.



– Już widzę, co cię niepokoi, Leo – powiedziała doktor Patel z kliniki weterynaryjnej w Middleton, kładąc Messiego na stole zabiegowym. Pani doktor miała ciemne włosy do ramion, przyjazne oczy i dołeczki, gdy się uśmiechała. – Twój mały przyjaciel rzeczywiście nie czuje się najlepiej.

Tata stał obok mnie. Gdy doktor Patel badała moją jaszczurkę, przygryzłem wargę i wymamrotałem:

– Jak pani myśli, co mu dolega?

– Właśnie próbuję to ustalić. Daj mi chwilę.

Messi wyglądał tak smutno i żałośnie, leżąc tam na brzuchu. Ledwo mógł się ruszyć i nie interesował się otoczeniem. Widać było, że coś jest z nim nie tak.

– Ale wyzdrowieje, prawda?

Tata położył mi swoją silną dłoń na ramieniu.

– Leo – powiedział łagodnie. – Pozwól pani doktor dokończyć badanie.

Mijały kolejne minuty, a ja nie mogłem przestać się wiercić. Kocham gady i marzyłem, żeby trzymać w domu takie zwierzątko. Rodzice nigdy nie zgodziliby się na węża, ale mama, miesiąc przed śmiercią, przekonała tatę, żeby pozwolił mi mieć agamę brodatą. Messi był ostatnim prezentem od mamy i to czyniło go wyjątkowym. Nie mogłem znieść myśli o jego stracie.

Doktor Patel zrobiła prześwietlenie i pobrała krew. W końcu wyprostowała się i powiedziała:

– Ostateczną diagnozę będę mogła postawić dopiero, kiedy otrzymamy wyniki badań krwi, ale jestem niemal pewna, że twój Messi cierpi na metaboliczną chorobę kości. To dość powszechne u agam brodatych i niestety to może być poważne.

Przełknąłem ślinę.

– Czy... może od tego umrzeć?

Skinęła głową.

– Obawiam się, że tak.

– Na czym polega ta choroba? I czy da się coś zrobić? – wyszeptałem.

– Mówiąc najprościej, ta choroba to niedobór wapnia w organizmie. Może to być spowodowane różnymi czynnikami, głównie brakiem światła słonecznego i złym odżywianiem. Gdy poziom wapnia u jaszczurki jest niski, organizm pobiera go z kości i innych miejsc, próbując uzupełnić niedobór. To może prowadzić do zmiękczenia kości, uszkodzenia tkanek i paraliżu. A nieleczona choroba może być śmiertelna.

Z trudem wykrztusiłem następne słowa:

– Czy myśli pani, że on... Czy zdążyliśmy go tu przywieźć na czas?

– Za wcześniej, by to stwierdzić. Zanim wyjdziecie, dam ci szczegółowe wskazówki, jak się nim opiekować, dobrze? To bardzo ważne, by przestrzegać ich codziennie.

Przełknąłem ślinę.

– Dobrze.



Na zakończenie wizyty pani weterynarz dała nam opakowanie tabletek z wapniem dla Messiego, ścisły plan diety i strzykawkę z witaminą D. Gdy tylko wróciliśmy do domu, tata zainstalował w terrarium Messiego specjalną lampkę UVB, którą kupiliśmy po drodze w sklepie zoologicznym.

Przez następne dwa tygodnie praktycznie nie odchodziłem od terrarium Messiego, sprawdzając jego stan przez cały dzień, a w nocy miałem nastawiony budzik co cztery godziny i wstawałem, by upewnić się, że wszystko z nim w porządku. Obserwowałem, jak je, mierzyłem mu temperaturę i rozmawiałem z nim. Przez pierwszy tydzień niewiele się zmieniało i martwiłem się, że jego stan się pogorszy. Ale w końcu, powoli, lecz systematycznie zaczął odzyskiwać wigor. W trzecią sobotę sierpnia

Messi w końcu wspiął się na najwyższą gałąź swojego drzewka, spojrzał na mnie swoimi małymi oczkami i nadął podgardle.

Jak już wspomniałem, agamy brodate nadymają się tylko wtedy, gdy są zdenerwowane lub odczuwają ból.

Ale jestem pewien, że tym razem była to oznaka zwycięstwa.

– Uff – odetchnąłem, biorąc go na ręce i kładąc na łóżku. – Martwiłem się o ciebie.

Przechadzał się tam i z powrotem, tak jak zwykł to czynić przed chorobą.

Następnego ranka czuł się jeszcze lepiej, ale i tak zabraliśmy go na kontrolę do kliniki. Doktor Patel oznajmiła, że wszystko jest w porządku! Stwierdziła nawet, że Messi to wyjątkowa jaszczurka, bo wyzdrowiał szybciej niż inne agamy brodate, które leczyła. Byłem dumny z mojego wojownika i poczułem, jak ogromny kamień spada mi z serca.

W drodze powrotnej siedziałem z tyłu samochodu razem z Messim.

– Wyjeżdżasz za trzy dni, Leo – powiedział tata. – Jesteś gotowy? Nie martw się o Messiego. Dobrze się nim zaopiekuję, gdy cię nie będzie.

Przyznaję, że martwiłem się wyjazdem. Czy moja jaszczurka poradzi sobie beze mnie? Nasze spojrzenia się spotkały, a gdy jego rozdwojony język wysunął się i gad stanął na tylnych łapach, wiedziałem, że wydaje mi nieme polecenie. Poglaskałem go po grzbiecie i lekko skinąłem głową.

– Jestem gotowy – powiedziałem.

Wpis nr 2

Spotkania, plotki i rewelacje

W ostatni sierpniowy wtorek, tak upalny, że można byłoby chyba usmażyć jajko na chodniku, przytuliłem zdjęcie mamy stojące na szafce nocnej, pożegnałem się z Messim, Ginny i ciocią Janice, wziąłem walizkę i wskoczyłem do samochodu taty. Pojechaliśmy do Detroit, skąd miałem bezpośredni lot do Londynu.

Nim się obejrzałem, byliśmy już przy bramce i zaczynał się boarding. Tata położył mi ręce na ramionach i powiedział:

- Nie lubię tych rozstań.
- Ja też nie.
- Nie zapominaj o nauce, dobrze?
- Oczywiście.
- Uważaj na siebie, słuchaj trenerów i bądź ostrożny w mieście.
- Jasne.
- Kładź się spać o odpowiedniej porze, nie rób niczego...
- *Tato*. Ja już mam trzynaście lat.
- Wiem, wiem. Jesteś nastolatkiem i to nie jest twój pierwszy pobyt z dala od domu. – Przełknął ślinę i ścisnął moje ramiona.
- Jestem z ciebie naprawdę dumny, synu – powiedział cicho.
- Pokaż im tam, co potrafisz.

Po pożegnaniu wziąłem głęboki oddech, przesunąłem kciukiem po naszyjniku z kłem lwa, który miałem schowany pod koszulką, i wszedłem na pokład samolotu, gotowy na swój drugi sezon w młodzieżowej Premier League.



Samolot wystartował o dwudziestą pierwszą i wylądował w Londynie następnego dnia o wpół do jedenastej rano. Tym razem przespaliśmy większość podróży, więc wysiadałem na lotnisku Heathrow wypoczęty i gotowy, by rozpocząć dzień.

Na lotnisku czekał na mnie jeden z trenerów drużyny U-21 – łysy Irlandczyk w dresie. Do Akademii pojechaliśmy metrem.

Trener okazał się bardzo miły, a w dodatku dobrze znał Tiga. Powiedział, że Tig będzie w tym sezonie podstawowym prawoskrzydłowym Smoków i ma przed sobą świetlaną przyszłość – o ile wybierze piłkę nożną zamiast kariery światowej sławy DJ-a. Wydaje mi się, że ta ostatnia uwaga to był żart.

Choć świetnie bawiłem się, zwiedzając Europę, dobrze było znów być w Londynie. Mogłem czytać napisy na ulicach i rozumieć, co mówi większość ludzi. Jazda metrem była jak powrót do domu. Uwielbiałem plakaty filmowe na ścianach, muzyków występujących w tunelach i energię bijącą od ludzi. Mijaliśmy znajome stacje, takie jak Paddington, Tottenham i Liverpool, który – jak już wiedziałem – wcale *nie* jest miejscem, w którym gra Liverpool FC, lecz pochodzącą od nazwy tego miasta nazwą ulicy w Londynie.

W Whitechapel przesiedliśmy się do kolejki naziemnej i teraz mogłem obserwować miasto z pociągu jadącego po estakadzie. Rozmiar Londynu ponownie aż zapierał dech w piersiach. Miałem nadzieję, że w tym roku uda mi się zwiedzić więcej. To miasto jest tak niesamowite, że nawet nie przeszkadzał mi szary i dżdżysty dzień.

W końcu dotarliśmy do Lewisham i po dziesięciu minutach marszu stanęliśmy przed wysoką żelazną bramą Akademii. Poczuję dumę, gdy spojrzę na srebrny szyld z czarnymi literami.

LEWISHAM KNIGHTS AKADEMIA ROZWOJU ZAWODNIKÓW

Trener odprowadził mnie aż do ceglanego budynku administracji. Tak jak ostatnim razem, podczas zameldowania recepcjonistka wręczyła mi kopertę i torbę sportową z emblematem klubu i moim nazwiskiem.

– Witaj z powrotem, Leo – powiedziała z uśmiechem. – Masz ten sam pokój co w zeszłym roku.

Przeszedłem długim korytarzem ze ścianami ozdobionymi koszulkami z autografami piłkarzy i wyszedłem na rozległy teren Akademii. Grupy zawodników kopały piłkę na boiskach treningowych. Z uśmiechem przypominałem sobie, jak zdenerwowany byłem rok temu, gdy przybyłem tu po raz pierwszy. Nikogo nie znałem i nie wiedziałem, czy będę wystarczająco dobry.

Nie zauważyłem żadnego ze swoich przyjaciół, więc poszedłem prosto do czterokondygnacyjnego ceglanego budynku z osmolonymi kominami, w którym mieścił się mój pokój. Przekroczwszy próg, wciągnąłem zatęchłe powietrze i zauważyłem nową tabliczkę obok drzwi przy schodach.

W zeszłym roku na tabliczce widniał napis: „Pan Luca, Kierownik ds. Rozwoju Zawodników”. Teraz było tam napisane: „Pan Anderson, Asystent Trenera”.

A więc mamy nowego asystenta trenera. Zastanawiałem się jednak, co w takim razie stało się z trenerem Lucą.

W swoim pokoju od razu otworzyłem torbę sportową, ciekaw, czy nasze stroje na ten sezon uległy jakiejś zmianie. Uległy. Koszulki, które mieliśmy zakładać na mecze domowe, były całe srebrne z czarnymi napisami, a wyjazdowe były pomarańczowe z czarno-srebrnym wykończeniem. Dostałem też nową piłkę i więcej gadżetów Rycerzy: stroje treningowe, bluzy z kapturem, ochraniacze, bidony, dresy i kilka innych drobiazgów.

Oprócz nowego zestawu zmieniło się coś jeszcze: mój numer. W nowym sezonie oficjalnie nosiłem dziesiątkę.

Super!

Choć już wcześniej podejrzewałem, że Samantha może zmienić mi numer, nie byłem tego jednak pewien. Trzymałem w rękach jedną z domowych koszulek, wodząc palcem po czarnej dziesiątce na plecach. A więc teraz już oficjalnie byłem głównym rozgrywającym.

Czułem się szczęśliwy, ale po chwili przypomniałem sobie, że w zeszłym roku odebrałem tę pozycję Cadenowi. Co, jeśli ktoś inny zrobi to samo ze mną?

Otworzyłem grubą kopertę i zobaczyłem nowy terminarz rozgrywek, regulamin drużyny, zadania szkolne i inne nudne rzeczy, których nawet nie chciało mi się czytać. Plan dnia przed sezonem był taki sam jak w zeszłym roku: śniadanie o siódmej, dwa długie treningi dziennie i cisza nocna o jedenastej.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem, znajomy głos ryknął: „Jankes!” i do pokoju wpadła grupa zawodników: Brock, Patrick, Otto i Riley.

Brock chwycił mnie w niedźwiedzim uścisku, podniósł i przeniósł na drugi koniec pokoju. Gdy mnie postawił, wszyscy zaczęliśmy wiwatować i przybijać piątki. No, wszyscy poza Rileyem, który stał w kącie i tylko skinął głową na powitanie. Ale wiedziałem, że on też cieszy się na mój widok.

– No nareszcie dotarłeś – powiedział Brock. – Przyjechałeś ostatni.

– Serio? Jak długo tu już jesteście?

– Dopiero od wczoraj – wyjaśnił Otto. Jego falowane brązowe włosy były krótsze niż wcześniej, a nowe okulary w czarnych oprawkach sprawiały, że jego sowie oczy wydawały się jeszcze większe. – Ale wszyscy przyjechaliśmy z Anglii lub Europy,

wieć mieliśmy krótszą podróż. Przynajmniej ci, którzy wracają na ten sezon.

Rozejrzałem się po kolegach uważniej.

– Ale chyba to jeszcze nie wszyscy, prawda? Ktoś jeszcze do nas wróci?

Patrick zrobił szpagat i rozłożył ręce.

– Ja jestem. Kogo jeszcze potrzebujesz?

– Kogoś, kto umie grać w obronie – odparłem.

– Ej! – Patrick poderwał się z podłogi, ale się roześmiał.

– No dobra, masz rację.

Mój irlandzki przyjaciel miał na głowie opaskę z Demon Slayera, która z trudem podtrzymywała jego burzę rudych włosów. Spojrzałem na wszystkich kumpli z ukłuciem zazdrości. Nie widzieliśmy się tylko miesiąc, a Patrick urósł o kilka centymetrów od naszego pierwszego spotkania i trochę przybrał na wadze. Podobnie jak Brock i Otto. Riley wyglądał na jeszcze chudszy niż wcześniej, jakby ostatnio nie jadł za dużo, ale był też nieco wyższy, a jego szczurzy ogonek dłuższy.

Brock odwrócił krzesło stojące przy biurku i usiadł na nim okrakiem. Miał na sobie koszulkę Manchesteru United z krótkim rękawem, przez co jego umięśnione ramiona były doskonale widoczne.

– Ajay też jest. Pewnie siedzi w swoim pokoju i się uczy.

– Szkoła jeszcze się nie zaczęła – zauważyłem.

Brock prychnął.

– Biedaczek.

– A JoJo? Ona też wróciła, prawda?

– Tak, ale mieszka w domu. A Taye jest już zdrowy, ale słyszałem, że przeniósł się do Chelsea.

Zamrugalem.

– Co takiego?

– Pewnie uznał, że nie ma szans z JoJo na bramce – dodał Patrick. – I miał rację.

– I to już wszyscy – powiedział Otto. – Tylko siedmiu zawodników wraca na ten sezon.

Kręciło mi się w głowie od tych wszystkich informacji. Zacząłem odliczać więc na palcach.

– John, Eddy, Sami, Caden... Oni wszyscy przechodzą do U-16, tak? Zaraz, czy oni wszyscy dostali się do drużyny?

Brock i Otto wymienili spojrzenia. Musieli mieć jakieś poufne informacje, co mnie nie dziwiło. Brock wiedział wszystko o naszej drużynie i Premier League, a Otto wiedział wszystko o... wszystkim.

– John, Sami i Eddy się dostali – powiedział Brock. – Caden nie.

– Ech – powiedziałem cicho. Choć na początku byliśmy z Cadenem wrogami, pogodziliśmy się podczas Turnieju Mistrzów. Szanowałem go na boisku i byłem zaskoczony, że go odrzucili. No cóż, tak właśnie wygląda rywalizacja w młodzieżowej Premier League. – I co, poszedł do innego klubu?

– Nie wiem.

– Powinniśmy to sprawdzić – powiedziałem. – Czyli mamy dziesięciu podstawowych... Kogo jeszcze brakuje? – Pstryknąłem palcami. – Aron. Wrócił, prawda?

Riley odchrząknął i przez chwilę myślałem, że splunie na podłogę, ale przełknął flegmę – co też było obrzydliwe – i machnął ręką.

– Ten cholerny zdrajca przeszedł do Smoków.

Szczęka mi opadła.

– Co?

– Tak, dobrze słyszałeś. To pieprzony dezterter. Jak będziemy z nimi grać, to go rozjadę na boisku.

Brock nie był chyba aż tak zbulwersowany.

– Dajcie spokój – powiedział. – Takie rzeczy się zdarzają. Smoki to wciąż najlepsza drużyna w lidze i po prostu go przejęli. – Strzelił palcami. – Ale tak, ja też go rozjadę.

Wiedziałem, że to głupie, i sam już *nie chciałbym* dołączyć do Smoków, ale poczułem się trochę urażony, iż zwerbowali Arona, a nie mnie. A więc wciąż mnie nie chcieli! No cóż, najwyraźniej widzieli w nim większy potencjał na dłuższą metę.

W mojej głowie zabrzmiał głos taty: „Przestań się przejmować rzeczami, na które nie masz wpływu”.

Brock wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

– Aron to nie jedyny zawodnik, którego pozyskali – powiedział. – Sprowadzili jednego z najlepszych obrońców na świecie. Jestem pewien, że ich nowi wychowankowie też są cholernie dobrzy. No i zatrudnili nowego trenera, z Argentyny, który zdobywał mistrzostwa w Hiszpanii i Ameryce Południowej.

– Auć – westchnąłem. – Będą naprawdę trudnym przeciwnikiem.

– Możliwe, że nie do pokonania – dodał Otto.

Patrick rzucił w niego poduszką.

– Daj spokój, Otto, nie bądź takim pesymistą.

– Ja tylko stwierdzam fakty, tak jak je widzę. Zauważ, że nie powiedziałem, że są *definitywnie* nie do zatrzymania, tylko *może*. A oprócz tego będą chcieli zemścić się na nas za to, że zepsuliśmy im na koniec idealny tamten sezon.

Patrick przewrócił oczami i zasalutował.

– Dziękuję, Kapitanie Pesymisto. Dobra, słuchajcie kociaki, muszę lecieć. Nara.

Riley i Otto też wyszli, zostawiając mnie i Brocka samych.

– A co z naszymi nowymi zawodnikami? – zapytałem. – Słyszałeś coś? I gdzie jest trener Luca? Kto jest nowym asystentem?

– Pan Luca też się przeniósł. Dostał posadę pierwszego trenera we Włoszech. Trzecia liga, ale to dobra okazja. Nie spotkałem jeszcze naszego nowego trenera, ale mój tata mówi, że to były zawodnik Premier League...

– Naprawdę?

Brock wyglądał na rozbawionego.

– Tak, Jankes, jak większość trenerów pracujących w młodzieżowej Premier League. W każdym razie ten nasz trenował w Serbii i przyprowadził ze sobą dwóch najlepszych graczy: napastnika i ofensywnego pomocnika. Podobno obaj są naprawdę świetni. Doszło też kilku nowych obrońców. Szkot i dwóch innych. Wygląda więc na to, że wszyscy będziemy musieli na nowo powalczyć o miejsce w składzie.

– Rozumiem – powiedziałem, zastanawiając się, jak dobrzy są ci nowi, zwłaszcza ofensywny pomocnik.

Brock pogłodził się po brzuchu.

– Czas nakarmić bestię. Widzimy się w stołówce?

– Tak – odpowiedziałem, wciąż oszołomiony wszystkimi zmianami w drużynie. Nie będę już mógł liczyć na podania od Johna, nie będę miał Cadena w środku pola ani Eddy'ego i Samiego z tyłu. – Do zobaczenia.



Na kolacji spotkałem się z Ajayem. Z ulgą zauważyłem, że prawie się nie zmienił – no może oprócz tego, że miał na nosie okulary. Był mniej więcej mojego wzrostu i jeszcze chudszy, co wydawało się prawie niemożliwe. Nadal mówił bardzo szybko i był trochę niezdarny, a jakaś część jego kościstego brązowego ciała zawsze się poruszała lub drgała, jakby miał nadmiar energii do spalenia.

Po kolacji przenieśliśmy się do pokoju wypoczynkowego, gdzie urządziliśmy turniej w cymbergaja i pograliśmy trochę w Fifę. Długi lot i zmiana strefy czasowej zaczęły w końcu dawać mi się we znaki, więc poszedłem spać trochę wcześniej. Byłem zmęczony i trochę niespokojny o to, co przyniesie mi przyszłość.

Następnego dnia czekał nas pierwszy trening, a ja nie mogłem się doczekać, żeby wyjść na boisko.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CZAS NA MECZ. BIEGNIJCIE NA BOISKO I WALCZCIE O MISTRZOSTWO!

Kontynuacja niezwyklej opowieści o prawdziwej piłce nożnej,
pokonywaniu przeszkód i mistrzowskiej grze o najwyższe trofea!

Cześć! To ja, Leo K. Doyle, zawodnik młodzieżowej drużyny Lewisham Knights. Pamiętasz nasz świetny występ w Turnieju Mistrzów? To było coś! Ale prawdziwa walka dopiero się zaczyna. W poprzednim sezonie ledwo utrzymaliśmy się w tabeli Premier League U-14 — zajęliśmy przedostatnie miejsce! Tymczasem nasi najwięksi rywale, londyńskie Smoki, są coraz mocniejsi. Do ich składu dołączają jedni z najlepszych młodych piłkarzy na świecie. Walka o MISTRZOSTWO w tym sezonie będzie jeszcze trudniejsza.

Moja drużyna też się zmieniła. Nasza trenerka Samantha znów prowadzi Rycerzy do walki, ale część moich kumpli gra już w innych zespołach. Pojawili się nowi zawodnicy — i są naprawdę świetni. Jeśli tylko się zgramy, Knights mogą się stać drużyną nie do zatrzymania! Jest jednak problem... Goran. Silny i bezwzględny chłopak, który zrobi wszystko, by zająć moje miejsce. I jakby tego było mało, od jakiegoś czasu męczy mnie ból, którego nie mogę zignorować. Okazuje się, że sprawa jest poważna. Mogę stracić nie tylko ten sezon, ale i całą przyszłość w piłce...

Czy zdołamy pokonać Smoki i sięgnąć po mistrzostwo? Czy dam radę utrzymać się w drużynie? Przeżyj razem ze mną kolejną pełną emocji opowieść o futbolu, przyjaźni i marzeniach.

T.Z. LAYTON to w rzeczywistości Layton Green, uznany autor bestsellerów, który pod tym pseudonimem pisze książki dla młodzieży. Prywatnie jest ojcem, trenerem młodzieżowej drużyny piłkarskiej, byłym zawodnikiem drużyny uniwersyteckiej i zagorzałym entuzjastą tej pięknej gry.

